

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 25-go września 1924 r.

Nr. 25

Widelec.

Znane wam przysłowie: Starsze palce, niż widelce.“ W samej rzeczy, palce są starsze od wszystkich narzędzi, jakle istnieją, gdyż do wyrobienia wszystkich były niezbędne.

Dziś już nawet wyobrazić sobie nie możemy, jak to kiedyś obywali się ludzie bez widelców, a jednak tak było i co więcej muszę wam powiedzieć, że było tak do niedawna. W Polsce, jeszcze w czasach Jagiellonów, w czasach, kiedy Polacy już byli bardzo zamożni i bardzo wykształceni, wszyscy jadał jeszcze palcami. Zastawiano wówczas jadło na misach cynowych, srebrnych a nawet złocistych, ale biesiadnicy brali z nich kawałki mięsowa palcami, kawałki te rozkrawywali na talerzach nożem, który nosili przy sobie, na mniejsze części i palcami do ust je wkładali, zaś koście obgryzali z mięsa i rzucali pod stoły, bo kłaść ogryzione kości na stole, było w dawnych czasach nieprzyzwoitością. Naturalnie, że przy takim jedzeniu palce musiały się powalać, to też po każdym daniu pacholki wnosili kubki, miednice i ręczniki, zlewali wodą ręce biesiadników i podawali ręczniki do obtarcia. Zwyczaj umywania rąk po jedzeniu zachował się nawet wówczas, kiedy już widelce weszły w użycie.

Czy myślicie, że Polska była jedynym krajem, w którym jadano bez widelców? Nie. W całej Europie w końcu XVI wieku nikt jeszcze nie słyszał o widelcach, a nawet przy królewskich stołach jadano palcami. Jeden tylko kraj pod tym względem stanowił wyjątek a mianowicie Włochy. Pewien znakomity pisarz francuski opisuje zwyczaj Włochów (w 1859 r.) drwi ze sposobu ich jedzenia tymi słowy: „Włosi nie dotykają mięsa palcami, tylko wbijają w nie widelce i tak wkładają je do ust. Wyglądają też przy jedzeniu śmiesznie, bo wyciągają szyję i pochylają się nad talerzami. Nawet chleb krają na drobne kawałeczki, może jeszcze wynajdą maszynę, która będzie za nich jadła.“

Tak więc z końcem XVI wieku nawet na królewskich dworach jadano jeszcze palcami. Do Polski zwyczaj używania widelców wprowadziła wraz z innymi zamorskimi zwyczajami królowa Bona, ale zwyczaj ten nie prędko rozpowszechnił się wśród narodu, który nie lubił „widełek“ ni „grabek“, raz dlatego, że grabie i widły były narzędziami czarownic, a po wtóre, że wprowadziła je zniechęcona królowa.

Za panowania Wazów i Sasów używano już widelców powszechnie, ale i wtedy jeszcze nie kładziono ich obok talerzy, jak to dziś jest w zwyczaju, ale każdy szlachcic woził je ze sobą i przy uczcie wyciągał łyżkę, nóż i widelec z za pasa, lub nawet z za cholewy. Ten zwyczaj zatrzymał się bardzo długo i nie dziw, bo gościnni Polacy podejmowali często setki gości, wówczas ustawiono na prędko stoły i ławy,

wnoszono ogromne misy z mięsiwem a szlachta wydobylała swe własne łyżki, noże i widelce i kto gdzie mógł przysiadł się i zajadał w najlepsze.

Mądry głupiec.

(Dokończenie.)

Dała mu raz kropli, on nie może jeszcze podnieść miecza, dała mu drugi raz, on już trochę lepiej podnosi; dała mu trzeci raz, on już miecz do góry uniośł.

Teraz pościnaj smokowi wszystkie siedem łbów. Więc on mu też pościnał, a kije mu pomagały do zabicia go.

Potem on woła na tamtych co pozostali u góry, żeby wpuścili linę na dół w tę dziurę, gdzie on był, żeby im dać znać o wszystkim i królownę wyciągnąć. A ona mówi: — Niech ciebie wprzód wyciągną, a potem mnie.

A on na to: — Ej nie, niech pani wsiądzie najprzód razem z kijami mojemu, a ja później.

Jak oni spuścili ten sznur, ona usiadła w krześle przy sznurze i wyciągnęła ją do góry.

A ona mówi: — Wyciągnijcie i tego co został.

A oni powiadają: — Niech sobie zostanie, dajmy mu pokój. I zostawili go.

Jak tę królownę do domu sprowadzili, to kazali jej powiedzieć i przysiądz, że to oni ją wybawili i zagrozili, że ją zabija, jeżeli ich wyda.

Król i wszyscy dworzanie przyjechali z paradą po nią; i jeden z tych dwóch miał ją dostać za żonę, a ten drugi miał być na dworze królewskim.

Lecz ona była smutna i o tamtego co pozostał w lochu się martwiła.

A ten co został, tak miał strach, żeby ten smok nie ożył i prosił Boga, żeby go wybawił.

I siedział tam rok, szukając sposobów do wyjścia, robił schody i oną dziurę wiercił coraz większą.

I dopiero wydostał się na ziemię.

Jak się wydostał, to chciał sobie coś wynaleść do zjedzenia w tym boru.

Widzi na drzewie wielkie gniazdo i myśli, że tam są jaja.

Tak wlaż na drzewo.

A w tym czasie z małej chmurki ulewny spadł deszcz.

I żał mu się zrobiło ptaków i przykrywał je sukmaną.

Po deszczu przeleciał duży ptak i mówi:

— A niech ci Pan Bóg wynagrodzi za to żeż mi od śmierci dzieci me ochronił; ja ci będę pomocny za to.

Ptak mu powiedział, gdzie jest królowna i za kogo wyszła za męża.

Tak on poszedł do tego miasta, które mu ptak wskazał, bo to był ogromny bór, że on sam by nigdy z niego nie wyszedł.

W mieście prosi, żeby go kto do pałacu zaprowadził.

W pałacu prosi, żeby mógł się z królową zobaczyć.

Poznała go odrazu i wszystko ojcu powiedziała. Tych dwóch kazął król stracić w sam dzień jego wesela.

Dobry uczynek.

Boleś wyszedł z Kazią, siostrą swoją na drogę, gdzie ujrzeli ślepego staruszka siedzącego na stołku. Pies Kruczek, wierny towarzysz staruszka, siedział przy nim, trzymał kapelusz w pyszczku, skomląc raz poraz żałośnie.

„Czemu ten człowiek tu siedzi?“ zapytała Kazia swego braciszka.

„To nieszczęśliwy staruszek“, odpowie Boleś, bo pozbawiony wzroku. Nie może zapracować na swoje utrzymanie, więc żyje z jałmużny, którą mu litościwi ludzie podają. Ten pies prowadzi go od wsi do wsi, od miasta do miasta, askomleniem błaga o litość i wsparcie dla swego pana. Wiesz co, Kazio, wesprzyjmy tego biedaka, mamy przy sobie kilka groszy, które nam mama na ciastka darowała; zamiast kupić ciastek dajmy te pieniądze starcowi.“

Kazia chętnie zgodziła się na tę radę braciszka, i obdarzyli staruszka.

„Niech wam to Pan Bóg stokrotnie nagrodzi“, rzekł, dziękując starzec, „Bóg wam zapłać za wasze dobre serce!“

Boleś i Kasia wziąwszy się za ręce, pobiegli dalej. W sercach swych doznali tyle radości, ileby im, chociażby najsmaczniejsze ciastka sprawić nie mogły. A wiesz, dziecię, zkad ta radość? Oto, że litościwie te dziatki, spełniły dobry uczynek.

Dziecię i rybki.

Szło dziecię przez rzekę,
I niosło bułeczkę.
A przez figle płochę,
Rzuca w wodę trochę.
Rybki to spostrzegły,
Do bułki się zbiegły,
O, bardzo się zdało!
Rybkom jeść się chciało...
I jak też myślicie?
Zkad się wzięło dziecię? *

Bóg je wiódł przez rzeczkę,
Bóg mu dał bułeczkę,
Bóg rączką kierował,
Rybki poczęstował.

Tak Bóg i człowieka
Pociesza w niedoli,
I ulgi dozwoli
I z pomocą czeka.

Chłopiec o kuli.

(Pogadanka.)

Kiedyś zdrów i nie brak ci ani nogi, ani ręki, ani wzroku, ani słuchu, to bądź dobrej myśli i dziękuj Bogu za to, bo masz wszystko, czego sobie chorey człowiek nawet za pieniądze kupić nie może. Dla chorego i kaleki nie ma szczęścia na ziemi; nie sma-

kuje mu nawet strawa codzienna, a kiedy się inni bawią, on chwile te w smutku przepędza.

Chłopczyk o kuli ma nogę krzywą: pewno ją złamał dawniej albo też upadłszy na kolano, skaleczył ją i słuł tak mocno, że mu się później zrosła. Dla tego też teraz chodzić musi o kuli. Jakże boleśnie wygląda kula taka w rękę dziecka!... Matka prowadzi chłopczyka na przebadzkę; prowadzi go wolno i ostrożnie, patrząc nań troskliwie. Może go kiedykolwiek lekarz jaki wyleczy z tego kalectwa: wtedy chłopczyka bawić się będzie znowu wesoło z młodymi towarzyszami.

Kostuś i jego pudel.

W jednym wielkim mieście żył chłopczyk ubogi imieniem Kostuś. Biedny sierotka nie miał ani ojca i matki, i z tego się tylko żywił, że panom buty czyścił na ulicy, jeśli je sobie który błotem zawałał. Co dzień przychodził pod jedną kamienicę, miał stołeczek, szuwaks i szczotki, i wołał bez ustanku: „Panowie, buty czyścić!“

Kostuś miał także przy sobie psa — białego kudłatego pudła. Jedyny to był jego przyjaciel i opiekun który mu został po rodzicach. Otóż posłuchajcie, co ten pudel robił.

Wypatrzył on sobie zawsze jakąś kałużę, wlaził do niej umyślnie i łapki sobie powalał, a potem oglądał się tylko czy jaki pan nie idzie ulicą. Gdy tylko zobaczył jakiego pana, zaraz wyskoczył z kałuży i biegnąc niby niechcący, walał mu buty swoim za- błoconymi łapkami. Pan się gniewa, pies w nogi, żeby mu się co nie oberwało, a tu Kostuś woła z pod kamienicy: — „Panowie, buty czyścić!“

Pan więc kontent, że jest ktoś pod ręką każe Kostusiowi czyścić zawałane buty, a Kostuś raduje się niezmiernie, że kilka groszy zarobił na chleb dla siebie i dla pudła.

Tak więc psina poczciwy zmiarkował, że Kostusiowi trzeba dużo zawałanych butów, ażeby na życie zarobić i dlatego walając panom umyślnie buty, przysparzał zarobku pracowitemu chłopcu.

Trwałe kwiatki.

Rzekła raz Zosia do swej mateczki:
„Gdybym mogła mieć takie kwiateczki,
Coby mi kwitły przez zimę i lato!“
Matka dziewczeczce odpowie na to:

Grzeczność, wesołość są kwiaty takie:
Zimą czy latem zawsze jednake,
Nigdy nie więdną owe kwiateczki,
Łatwo wam o nie, mite dzieciaczki“.

Co mówią kwiatki?

Fijolek wychyla główkę z ukrycia i mówi do was: „Bądźcie skromne, dzieci!“ Nie wlepią się nikomu w oczy, a jednak każdy go szuka i lubi.

Lilja mówi: „Bądźcie grzeczne, czyste, niewinne, tak jak ja!“

Róża powiada: „Bądźcie jak ja piękne, żywe i wesołe.“

Słonecznik, szukający zawsze światła słonecznego woła a woła: Szukajcie dziatki światła i mądrości w naukach!“